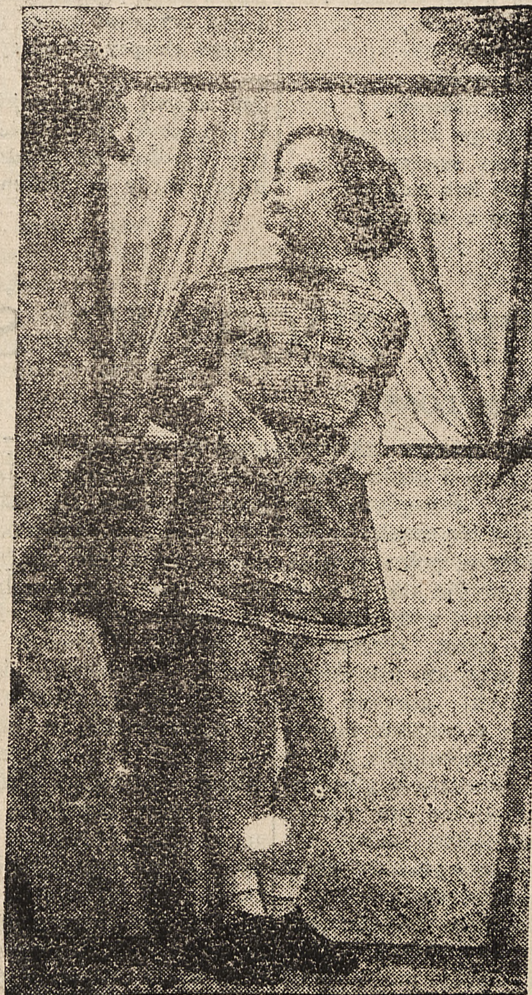
PONIEDZIAŁEK 21 MARCA 1938 ROKU. Nr. 27

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży



Wiosna! W południe jest tak ciepło, że można otworzyć okno i rozkoszować się świeżym powiewem wiatru idącego z pól...

REWIA ŻOŁNIERZYKÓW

Maszerują ołowiani żołnierze;
Wyruszyły dzisiaj wojska świeże,
A na czele idą krokiem miarowym
Szare pułki tej piechoty stalowej.
„Choć nie nosi ni srebra, ni złota,
Zawsze pierwsza idzie w bój piechota".
Ten za nimi, co na koniu sadzi,
Kawalerię do walki prowadzi.
Za nim dudni głucho artylerja,
Pędzi szybko za baterią, bateria.
A tam dalej kroczy grupa żołnierzy:
Most naprawić idą polscy saperzy.
Gdzieś z daleka słychać huk motoru:
Polskie tanki wyjechały z za boru.

W górze krążą eskadry lotnicze,
Polski lotnik wygląda zdobyczy —
Kiedy z góry ujrzą armię wrażą,
Wnet ją ogniem C. K. M-ów rażą.
A daleko, gdzie polskie wybrzeże,
Nasza flota polskich brzegów strzeże.
I nad brzegiem morza pełnią straże,
Dzielni chłopcy — polscy marynarze.
— — — — — — —
Już ustawił Janek wojska na straży,
O przyszłości teraz sobie marzy:
Gdy wyrośnie już zupełnie duży,
Będzie wtedy w polskim wojsku służyć!

CZŁOWIEK ZDOBYWA ŚWIAT

TUNEL SYMPLOŃSKI

Od niepamiętnych czasów człowiek toczy walkę z przyrodą i stale odnosi nad nią zwycięstwo. Przepływa dalekie morza, pieniące się zwałami fal, wznosi się w powietrze, pokonywując prawa ciężkości, przebija największe góry, tworząc dostępne i wygodne drogi. Dawnymi laty przez ośnieżone, grożące lawiną śnieżną lub upadkiem w przepaść, przesmyki górskie szli podróżni, handlarze, a czasami nawet całe wojska, jak Hannibal lub Napoleon. Dziś tunele umożliwiają szybkie i wygodne przebycie gór nawet największemu niedołędze, który nie przypuszcza nawet ile wysiłku i ofiar kosztowało ułatwienie mu podróży.

Najdłuższym tunelem świata jest tunel sympoliński w Alpach. Długość jego wynosi 19730 m., a więc blisko 20 km. Ładny kawałek drogi, co? Tunel symploński jest dłuższy od gotthardzkiego o 450 m.; budowa jego trwała prawie 7 lat, a zatem w czasie rekordowym jak na budownictwo tunelowe. 24 lutego 1905 r. znikła ostatnia przegroda ziemna, dzieląca robotników zajętych przy budowie tunelu. Trzeba bowiem wiedzieć, że prace nad przewierceniem góry rozpoczęto z dwóch przeciwległych stron. Wyliczenia inżynierów sprawdziły się tak dobrze, że gdy robotnicy się spotkali, to różnica w poziomie wynosiła tylko 20 cm., a w ścianach pionowych tylko 2 m.

Podczas drążenia gór natrafiono na szereg przeszkód, zdawało by się nie do przezwyciężenia. Zdarzało się często, że robotnicy, z powodu panującego tam gorąca musieli przerywać pracę. Nieraz trafiano na kruszące się skały, których odłamki sypały się bez końca raniąc robotników, tarasując drogi. Często wytryskiwały źródła gorącej lub zimnej wody, któ-

ra zalewała potokami rozpoczęty tunel.

Budowę tunelu symplońskiego obliczono na 3 lata. Zrazu zdawało się, że trwać to będzie krócej, ale gdy osiągnięto 6 km,, roboty uległy znacznemu zahamowaniu. Temperatura wzrosła do 46 stopni C. Mimo to robotnicy szli dalej i w nieludzkim wysiłku wyrąbali jeszcze 500 m. Temperatura jednak stale wzrastała i doszła jeszcze do 53 stopni C. Zapobiegano gorącu w rozmaity sposób. Wdmuchiwano zimne prądy powietrza. ale to niewiele pomogło. Dopiero sztuczny deszcz o bardzo niskiej temperaturze umożliwił dalsze prace.

Na 7 km. natrafiono na liczne żyły wodne, które rzekami zalewały tunel. Zdołano je ująć w koryta. Zdawało się już, że nic nie stanie na przeszkodzie, gdy ziemia ze ścian i sufitu zaczęła się usuwać w takiej masie, że zasypywała przejścia i uginała żelazne podpory. Dopiero ustawienie betonowych filarów i ułożenie na nich dużych żelaznych belek umożliwiło dalszą pracę.

Zalew wodą na 6 km. był dziecinną igraszką wobec powodzi, która nastąpiła mniej więcej na środku trasy. Oto z bocznych ścian wytrysnęły nagle dwie rzeki, które niszczyły całą dotychczasową robotę aż do chwili ujęcia ich w koryta. A czy wiecie ile to wysiłku kosztowało? Pomyślcie tylko, na jedną sekundę wydobywało się około 1000 litrów wody.

Jednak i te przeszkody zwalczyła nieuginająca się przed niczym ludzka wola.

Przy budowie tunelu symplońskiego pracowało 4000 robotników, którzy usunęli milion metrów sześciennych ziemi. Do rozsadzania skał użyto 1350 ton dynamitu i 5300 km. lontu.

Zwycięstwo, osiągnięte w walce z przyrodą, musiało być zapłacone ofiarami ludzkimi. Podczas nagłej powodzi, o której wam opowiadałem, zginęło kilkudziesięciu robotników. Zostali oni pochowani na miejscu katastrofy, a Symplon jest pomnikiem poległych, którzy oddali swe życie w ofierze dla dobra i postępu ludzkości.

— —

HISTORIA PTASZKA

— Mamuśku! Chłopak przyniósł ślicznego ptaszka! Mamuśku! błagam, kup mi go!

Wczesną wiosną chłopcy na wsi łapią dzikie ptaszki i niosą je na sprzedaż do miasta. Wszystkie ptaki — prócz wróbli — unikają miast, a szczególnie takich jak Sosnowiec, gdzie pełno kominów, dymiących czarnym, ciężkim dymem. A mały Maciuś mieszka w Sosnowcu i choć ma już pięć lat i umie jeździć na prawdziwym rowerze, przepada za małymi stworzonkami, a ptaszka żadnego z bliska nie oglądał, więc nic dziwnego, że tak bardzo chciałby mieć tego ślicznego ptaszka.

Myślała Maciusiowa mama o tym chwilę — patrząc na proszące, niebieskie oczy synka.

— Nad czym ta mamusia tak długo się zastanawia? — myśli sobie Maciek, ale nic nie mówi ,bo wie, że napierać się nic pomoże.

— No, to chodźmy zobaczyć tego ptaszka. — Nie zdołała mamusia dokończyć

zdania, a Maciek już, jak strzała, potrząsając z radości złotymi lokami, popędził do drzwi.

Przed drzwiami dosyć duży, może 12-letni chłopak, trzymał malusieńką klateczkę

— Kupi pani? — spytał obojętnie, bo dobry handlarz nie okazuje jak bardzo by chciał, aby jego towar kupiono.

W rogu klateczki tuliła się skurczona ślicznie, niebiesko znaczona sikorka.

— Dlaczego mamusia tak długo i tak smutno przypatruje się temu ptaszkowi? — myślał znowu Maciek, drżąc z niepokoju i niecierpliwości. — Kupi czy nie?

A mamusia nie pytając nawet — dziwna rzecz — ile ten ptaszek kosztuje, przypatruje się poważnie temu obcemu i powiada, że kupi, ale pod jednym warunkiem.

— Że co, mamusiu, że co?

— Że zaprosisz tego chłopca, żeby coś u nas zjadł.

— Zjesz coś chłopcze, prawda? — i że grzecznie posłuchacie obaj tego, co wam opowiem.

Nie wiadomo było, kto był bardziej zdziwiony — Maciek, czy obcy chłopak, który nieśmiało siadł przy stole, na którym Maciusiowa mama postawiła klateczkę. A podczas, gdy z apetytem zajadał podany chleb z kiełbasą i popijał herbatą, mama wyjęła delikatnie ptaszka z klatki i dała go Maciusiowi, aby go potrzymał. przyjrzał mu się, ale, aby go — broń Boże — nie przyciskał za silnie.

Ptaszyna drżała leciutko w rączkach Maćka, nie wyrywała się nawet wcale, i tylko serduszko uderzało tak silnie, że widzieć można było każde uderzenie.

— Dlaczego jemu serduszko tak silnie puka, mamusiu?

— A jakby ciebie jakiś straszny olbrzym tak wziął w ręce, czy nie drżałoby twoje serce z lęku? A poza tym przypatrz się tej sikorce. Jakie ma pozlepiane i szorstkie piórka, które, gdy jest na wolności, aż błyszczą śliczną niebieską barwą; jak zwiesiła smutno główkę, którą gdy jest wolna kręci żwawo na wszystkie strony i wszystkiemu się ciekawie przypatruje. Ona jest zgoniona i prawie zagłodzona. Sikorki żywią się robakami, a w niewoli trzeba im dawać nasienie konopne albo słoninkę, jeżeli robaków nie ma. I jak trzeba umieć, ile cierpliwości mieć, aby nakarmić taką ptaszynę! A jak umiejętnie trzeba się z nimi obchodzić, aby niewola u człowieka nie stała się dla nich męczarnią! Zapamiętajcie to sobie, że dziki, krajowy ptaszek, urodzony na swobodzie, nie przyzwyczai się nigdy do niewoli i wcześniej czy później zginie marnie. Zginie z głodu. A czy tobie chłopcze było miło przed chwilą, gdy byłeś głodny? A tobie Maciusiu — czy będzie przyjemnie, gdy jutro czy pojutrze znajdziesz rano sikorkę nieżywą, sztywno leżącą na dnie tej klatki?

Smutno zrobiło się Maciusiowi, a i obcy chłopiec jakoś mniej chętnie zjadał resztą smacznego śniadania i oczy spuścił ku ziemi.

— A wiecie, jaką wam zrobię propozycję? — przerwała milczenie mamusia. — Dam ci chłopcze za tego ptaka 2 złote, ale jeżeli mi przyrzekniesz, że nie będziesz nigdy więcej łapał dzikich ptaszków. Lepiej kup cukierków i sprzedawaj dzieciom przed szkołą. A teraz pójdziesz z nami do ogrodu i pomożesz Maciusiowi wypuścić ptaszka na wolność. Zgodzisz się Maciusiu wypuścić sikorkę?

Maciek zawahał się, ale tylko na małą chwileczkę i zwrócił się do chłopca.

— Potrafisz posadzić ptaszka wysoko na drzewie, żeby go kot nie zjadł?

Obcy chłopak, który milczał dotychczas, podniósł nagle rozweselone oczy na mamę i odpowiedział: — Tak, proszę pani — wziął ptaszka z rąk Maciusia.

Maciek nie wiedział, dlaczego mu chłopiec powiedział: „proszę pani", ale mamusia widać wiedziała, bo pogłaskała chłopca po głowie, włożyła palto, ubrała Maciusia i poszli do ogrodu.

Wybrali najwyższe drzewo i Maciek z

podziwem i zazdrością patrzył, jak chłopiec wspinał się szybko i zgrabnie, choć tylko jedną ręką mógł sobie pomagać, bo w drugiej miał ptaszka. Za chwilę już był na ziemi. A jaką rozradowaną miał minę! A potem pocałował Maćkową mamę w rękę.

— Dziękuję — powiedział i wyleciał w podskokach z ogrodu.

Maćka mama wzięła na ręce — choć ciężki był porządnie — i długą chwilę patrzyli, jak ptaszek prostował się powoli, jak czesał sobie piórka dziobkiem, wstrząsnął się parę razy, jak po niemiłej kąpieli, główką obracał ciekawie w tę i tamtą stronę, a potem rozwinął skrzydła i... tyle go widzieli.

— Mamusiu, przyjemnie było — westchnął Maciek postawiony na ziemię — ale ptaszka już nigdy nie będę chciał — wolę pieska.

LEGENDA O SZAROTCE

W czasach, gdy Herod panował w Jerozolimie, ukazała się pewnego wieczoru na wschodniej stronie nieba nowa gwiazda. Odznaczała się tak wspaniałym blaskiem, że zaćmiła wszystkie inne gwiazdy na firmamencie. Ukazanie się zaś w owych czasach nowej gwiazdy wskazywało na nastąpić mające wielkie wydarzenie. Toteż narodziło się w Judei Dzieciątko, o którym mówiono, że jest to przyszły Zbawiciel świata. Wkrótce potem trzej królowie wybrali się w drogę, aby pokłonić się Dzieciątku. Prowadziła ich owa gwiazda, która swym blaskiem oświecała im drogę w dzień i w nocy. Gdy doszli do Judei, gwiazda zatrzymała się nagle na ciemnym tle nieba, dokładnie ponad miejscowością Betlejem. Zdziwieni królowie znaleźli Dzieciątko w nędznej stajence na słomie, a nad Nim pochylała się troskliwie Jego matka Maria.

Trzej królowie złożyli Dzieciątku hołd i dary swoje.

Cóż jednak stało się dalej z ową gwiazdą?

Po zatrzymaniu się nad stajenką w Betlejem, gwiazda nie wiedziała co ma ze sobą począć i gdzie się ukryć. Na firmamencie pozostawać nie mogła. Zaćmiewała swym ogromnym blaskiem siostry - gwiazdy. Poza tym gdyby się ukazała w innej okolicy, to uważano by jej ukazanie się za znak, że nastąpi narodzenie innego Mesjasza. Nie mogła również zamienić się w nicość, gdyż była nową promienną gwiazdą, której istnienie dopiero się rozpoczęło. Nie zostało jej nic innego, jak szukać schronienia na ziemi.

Biedna gwiazda długo błądziła nad morzami i lądami, aby znaleźć odpowiednie miejsce. Starała się o to, aby przyjść niepostrzeżenie, gdyż nie chciała swym ukazaniem się zamącać ludziom spokoju. Dlatego też starała się być jak najmniejszą, lecz nie bardzo jej się to udawało. Marynarze bowiem zauważywszy niezwykłą gwiazdę w czasie podróży, popłynęli w złym kierunku, biorąc ją za gwiazdę polarną. Tymczasem biedna gwiazda błądziła dalej w przestworzach.

Wreszcie pewnej majowej nocy gwiazda znalazła się nad szczytami wspaniałych gór. Doliny pokrywały szmaragdowa zieleń trawy, a wioski były zamieszkałe przez spokojnych ludzi.

— Pozostanę tutaj na zawsze — pomyślała gwiazda. I w tejże chwili rozdzieliła się na niezliczoną ilość małych, spadających gwiazdek. Był to złoty deszcz, który spadł na szczyty górskie.

Nazajutrz myśliwi i pasterze znaleźli na śniegu świeżo rozkwitłe kwiaty. które były łudząco podobne do gwiazdek z białego aksamitu.

Kwiatki te nazwano później szarotkami.

Szarotki mają kształt gwiazdy i wyglądają jakby zrobione ze lśniącego śniegu.

Wierne życzeniu swej matki - gwiazdy szarotki rosną tylko w górach. Najwięcej znajduje się ich na stromych szczytach górskich, w miejscach gdzie trudno się do nich dostać. Lecz tam wysoko znajdują się szarotki blisko firmamentu, z którego pochodzą.

SKAZANIEC MILIONEREM

5. TAJEMNICA WYSPY

Dyck szedł powoli, czując zmęczenie po tylu przejściach. W jego mózgu zmieniały się obrazy, niedawno minione. Po raz pierwszy wybrał się na dłuższy spacer i był zupełnie sam od chwili, gdy go złapano w Hong-Kongu.

Teraz szedł lasem, gdzie na pewno nie stąpiła nigdy stopa ludzka. Poplątane liany czepiały się jego ubrania.

Los zgotował mu złą dolę. Był niewinny i nie mógł tego udowodnić. Nie tyle obawiał się więzienia, ile rozpaczy matki. Jedno tylko mogło go wyratować: to zeznanie biednej wdowy sąsiadki, która na chwilę przed ukazaniem się leśniczego widziała, jak strzelali do celu. Była świadkiem całej sceny i brutalnego postępku leśniczego, ale kobieta ta wyparła się wszystkiego, gdyż leśniczy pozwalał jej zbierać gałęzie na opał. W ogóle kobieta ta miała jakieś konszachty z leśniczym, który darzył ją wyjątkowymi względami i nawet opłacał szkołę jej małego wnuczka.

Sytuacja więc była bez wyjścia, powrót do ojczyzny i wolności zamknięty.

Jeszcze jedna rzecz go martwiła — to Marta. Jeżeli nie powierzy jej pewnej, godnej osobie, wykorzysta to Fred. Marta bała się go. Fred zagrozi jej, by milczała i sam zgłosi się do rodziny po okup, albo gorzej, będzie szantażował rodziców i wyciągnie od nich jak najwięcej pieniędzy. Co przez ten czas zrobi z Martą, gdzie ją będzie więził — to była jego tajemnica.

Narazie pozostawało jedno. Zdać się na łaskę Opatrzności i pozostać na wyspie. Ale na jak długo? Kiedyś musi nastąpić jakiś koniec? Będą musieli w końcu wypłynąć łódką na pełne morze, lub jakiś okręt ich zabierze. Wówczas będzie musiał powiedzieć, kim jest.

Poświęcić się dla niej?

W duszy staczał ze sobą walkę. Ujrzał jej roześmianą buzię, gdy z górnego pokładu rzucała mu — biednemu skazańcowi — pomarańczę. Tylko ona jedyna miała dla niego ludzkie uczucie, wówczas, gdy dla innych był przestępcą, godnym pogardy.

Wprawdzie, za jej serdeczne współczucie odpłacił stokrotnie. Uratował ją od niechybnej śmierci. Przez tyle dni obchodził się bez wody i poił ją z własnej flaszki, gdy omdlewała z pragnienia pod palącymi promieniami słońca.

Szlachetna jego natura wzdragała się przed cudzą krzywdą. Już raz dowiódł te-

go, narażając się na miano mordercy. Przy tym, w ciągu tych długich dni, gdy był jej jedynym opiekunem, wytworzyła się między nimi przyjaźń. Byli towarzyszami wspólnej niedoli.

Jeżeli ukryje się, lub będzie milczał, tym samym wyda ją w ręce Freda.

Szedł dalej i łapał delikatne motyle po to, by je za chwilę wypuścić. Motyli było dużo, pięknych i barwnych, jak kolorowe, niezwykłe kwiaty. Dyck zauważył, że oprócz owadów, innych zwierząt na wyspie nie było.

W głębokim zamyśleniu nie zauważył, że idzie pod górę, gdy znalazł się nagle na dość wysoko położonym, małym pomoście, na wyżynie skalnej, na wysokości wierzchołków palm.

Stąd było widać morze na przestrzeni jakichś 30 mil morskich.

Morze otaczało wyspę ze wszystkich stron; wyspa miała kształt owalny i posiadała jakieś 4 mile długości. Dyck przekonał się powtórnie, że z tego najwyższego punktu nigdzie nie było widać ani kawałeczka ziemi. W odległości trzech mil było widać długi półkrąg raf podwodnych. W tym miejscu morze miało barwę jaśniejszą i od czasu do czasu na fali ukazywała się biała koronka piany.

Na horyzoncie nie było najmniejszej oznaki dymu. Słońce prażyło niemiłosiernie na rozżarzonym do białości niebie, a w około panowała taka cisza, że było słychać najmniejszy trzepot skrzydeł motyli.

Opowiadanie konkursowe o morzu

Polska posiada zaledwie niewielki skrawek wybrzeża morskiego, który wynosi 146 km. długości. Ale ten skrawek otwiera nam drogę w świat daleki.

Pozwala nawiązać stosunki handlowe z wielkimi zamorskimi krajami. Gdyby nie to morze, moglibyśmy handlować tylko z krajami, położonymi na tym samym lądzie, co i nasz. Morze musimy kochać. Zostało ono zdobyte dla Polski z wielkim trudem. O morze to walczyła Polska już w wieku XV z państwem krzyżackim.

Wielkim dziś portem na Bałtyku jest Gdynia, duma narodu polskiego. Do Gdyni przyjeżdżają z całej Polski towary i skarby mineralne. Gdy wywozimy polskie towary za granicę, wówczas fabryki nasze mają więcej zamówień. Przez wiele wieków nie doceniano należycie sprawy tak wielkiej i ważnej jaką jest posiadanie dostępu do morza.

Gdyby Polska nie posiadała dostępu do morza, nie moglibyśmy brać udziału w większym stopniu w międzynarodowym życiu gospodarczym. Inne państwa nadmorskie zrozumiały dość wcześnie, że opanowanie i zabezpieczenie swych wybrzeży morskich i ujść większych rzek, to zabezpieczenie życia gospodarczego i stworzenie potęgi państwa. Morze — to jakgdyby „okno na świat". Morze ma duże znaczenie dla Zagłębia, dlatego, że z Zagłębia wywozimy różne produkty z kopalń, fabryk i hut. Najważniejszy produkt to węgiel. Natomiast przez morze przywozimy z zagranicy do Polski dla naszych hut rudę żelazną.

CHOŁDYKÓWNA BASIA
z Sosnowca

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK ZAMIESZCZONYCH W POPRZEDNIM NUMERZE „MOJEGO ŚWIATKA“:

Łamigłówka kratkowa — Andersen.

Logogryf magiczny — Wilno.

Łamigłówka sylabowa — Od przybytku głowa nie boli — Co zanadto, to nie zdrowo.

NAGRODY OTRZYMALI: „Harcerz z Gołonoga“ (prosimy o bliższy adres), Jasio Zawadzki, „Śnieżyczka“ z Będzina i Stefcio Górski z Zawiercia.

Z powodu braku miejsca odpowiedzi na listy umieścimy w następnym numerze „Mojego Światka“.

LOGOGRYF

1					
2					
3					
4					
5					

1) Miejscowość fabryczna blisko Łodzi, 2) Duże igły l. mn. 3) Miasto we Wschodniej Małopolsce, 4) Przyrząd używany w piekarniach, 5) Wódz kozaków.

Litery początkowe i końcowe dadzą nazwy 2 rzek w Polsce. Początkowe litery należy czytać z góry na dół, a końcowe odwrotnie.

SZARADA

Już pachnie całością w powietrzu marcowym

Choć całość jest jeszcze daleko.

Więc: pierwsze! wołajmy na dni słotne, szare,

Gdy się jak szkapy wleką.

Niech przyjdzie już całość, jak drugie prześliczny,

Niech się już sad rozkwieci!

Lecz trzecie: dodajcie spółgłoskę koniecznie,

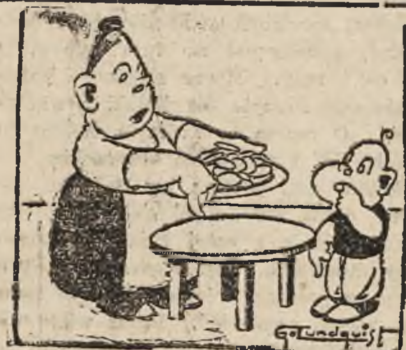
By całość odgadnąć dzieci.

KWADRAT MAGICZNY

1	2	3	4
2			
3			
4			

Wyrazy wpisane w kwadrat czyta się tak samo wzdłuż i wpoprzek.

Znaczenie wyrazów: 1) Część drzewa, 2) Część dnia (wspak), 3) Słuchać, gdy dobra! 4) mieszkaniec dalekich krain na południu.



— Jeśli jeszcze kilka ciastek zjesz, to pękniesz, Zbyszku!

— W takim razie daj mi, mamo, jeszcze jedno ciastko, a potem schowaj się prędko pod stołem dla pewności!